

Czas apokalipsy

Najbardziej radykalna para polskiego teatru łagodnieje. Pierwszy odcinek „Kłątwy”, serialu teatralnego Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki, zostanie pokazany w przyszłym tygodniu w Łaźni Nowej i Teatrze IMKA.

DAWID KARPIUK, zdjęcie ADAM TUCHLIŃSKI

To początek apokalipsy. Którejś nocy w niewyjaśnionych okolicznościach giną prawie wszyscy polscy parlamentarzyści. Bez względu na przynależność partyjną, zasługi i światopogląd. Na nic teorie spiskowe, nic nie wiadomo o zamachach, terrorystach albo tajemniczych chorobach. Po prostu giną i tyle. Ktoś na zawał, ktoś inny w wypadku. Jak ludzie radzą sobie w tej sytuacji? Normalka: jedni chcą zrobić, innym marzy się przejęcie władzy. Na gruzach starego porządku ścierają się grupy anarchistów, rewolucjonistów, wszystkich, którzy w nowej sytuacji zobaczyli okazję dla siebie. Nie ma już polityki. Jest konflikt, wraca wiara w zjawiska nadprzyrodzone. I wtedy na ziemię schodzi Jezus. „Don't mess with Jesus”, „Nie igraj z Jezusem” - to tytuł pierwszego odcinka „Kłątwy, odcinków z czasu beznadziei”, serialu teatralnego Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki.

Świat się kończy

- Jak to jest z tym czasem beznadziei? - pytam, kiedy spotykamy się w kawiarni w centrum Warszawy. Jedynej w okolicy, w której można palić. Po półgodzinie popielniczka jest pełna, a my rozmawiamy o serialach, kapitalizmie i rozczarowaniach. Demirski i Strzępka co chwila wchodzą sobie w słowo, przekomarzają się. On stonowany i trochę wycofany, ona - wulkan energii, jakby każdym słowem zapraszała do konfrontacji. „Wściekły tandem” - piszą o nich media. Radykalny duet. Kilka tygodni temu w studiu TVN24 Demirski zrobił awanturę Michałowi Żebrowskiemu. Oskarżał go, że traci kontakt z rzeczywistością, za długo korzysta z przywilejów, które system daje swym beneficjentom. Żebrowski musiał być zaskoczony, że młody dramaturg skacze mu do gardła, robiąc z niego sytego ignoranta. Ale to Monika Strzępka w tym duecie uchodzi za twardzielkę. Rzadko przebiera w słowach, publicznie klnie, nie lubi kryć emocji.

- „Czas beznadziei” wziął się z naszego poczucia, że kończy się świat, że ludzie dochodzą do ściany ze swoimi życiorysami. Znąją swoje przeznaczenie i nie bardzo są w stanie coś zmienić - mówi Paweł Demirski. - To taka brutalna świadomość, że lepiej nie będzie, że prawdopodobnie będzie gorzej.

- Na pewnym etapie życia dochodzi się do takiej świadomości - dodaje Strzępka. - Wiadomo, coś się jeszcze tli, jeszcze jesteś w stanie się na coś porwać od czasu do czasu. Ale gadasz z ludźmi, patrzysz, jak żyją, kończą te drugie kierunki studiów i co? Brak perspektyw. Mamy takie poczucie, że coś się tu bardzo wyczerpało na poziomie wiary w demokrację. Kapitalizm określa ramy wszystkiego, zaanektował nawet wyobraźnię, w związku z czym nie jesteś w stanie z nim walczyć, bo dalej działasz w jego ramach. Twoja wyobraźnia nie jest w stanie sięgnąć dalej, bo została zeżarta, kupiona.

Pracują razem od siedmiu lat. Demirski pisze, Strzępka reżyseruje na scenie. Ich pierwsze spektakle krytyka przyjmowała chłodno, dzisiaj są w pierwszej lidze. Słyszeli o nich nawet ludzie, którym zwykle do teatru nie po drodze. W zeszłym roku na pokazywaną na Open'erze „Courtney Love” ich autorstwa trudno było się dopchać. Ale fani Strzępki i Demirskiego oglądając tamten spektakl, mogli być zdziwieni. Zamiast kolejnej śmiałej diagnozy społecznej, ataku na kapitalizm i klasę średnią, dostali stonowaną historię o tym, jak gorzkie może być życie, kiedy wiadomo, że się przegrało i nie ma jak zacząć od nowa.

Lizanie ran

„Courtney Love” miała premierę we wrocławskim Teatrze Polskim w grudniu 2012 roku. Mniej więcej pół roku wcześniej okazało się, że protest środowisk teatralnych prowadzony pod hasłem „Teatr nie jest produktem, widz nie jest klientem” nie doprowadzi do żadnych zmian. Dla ▶

▶ Strzępki i Demirskiego protest był małą rewolucją. Zaangażowali się w akcję do tego stopnia, że musieli przelożyć premię spektaklu „O dobru”, nad którym wtedy pracowali. - Doprowadziliśmy do trzeciej generalnej, dzień przed premierą mieliśmy trzy czwarte przedstawienia. Musieliśmy je odwołać. Można się angażować w akcje protestacyjne, ale zapomnij, że będziesz wówczas artystą, to nie do pogodzenia - wspomina Strzępka.

Zaczął się od sprzeciwu wobec planów komercjalizacji scen, zastąpienia dyrektorów artystycznych menedżerami. - Podobne projekty to bzdura - mówi Strzępka, wciąż zdenerwowana, chociaż od tamtego czasu minęły już niemal dwa lata. - Janda idzie na kompromisy artystyczne, aby zapełnić widownię. To jest heroiczna robota, ale muszą istnieć również takie miejsca, gdzie można robić eksperymenty, szukać

rany. I my wciąż jesteśmy na tym etapie. A to przecież nie była jakaś szczególnie wielka sprawa.

Protest skończył się niemal równie szybko, jak zaczął. Nie zmienił niczego w polityce kulturalnej urzędników, ale w życiu pary artystów - całkiem dużo. Demirski wycofał się jako pierwszy, Strzępka uważała, że trzeba walczyć do końca. Skończyło się serią ostrych konfliktów. Ale nawet kiedy konflikty ucichły, powrót do dawnej estetyki okazał się niemożliwy. - Mieliśmy taki okres, że byliśmy po prostu na barykadzie - opowiada Demirski. - Potem złamała nas ta sytuacja, tego listu, tego protestu. Gdy widzisz, że to się rozłazi na twoich oczach, pęka w szwach, to cię to emocjonalnie kompletnie wytrąca. I od tego momentu jest ta zmiana. Żeby być uczciwym wobec samego siebie, to trzeba tę bezradność zaprząć do roboty.

” Mieliśmy okres, że byliśmy na barykadzie. Ale potem złamała nas ta sytuacja. Gdy widzisz, że protest się rozłazi, pęka w szwach, to cię to emocjonalnie kompletnie wytrąca

nowego języka, robić rozbuchaną inscenizację. Teatr musi być różnorodny, a nie tylko pan z walizką, drabina i żarówka.

Protest osiągnął apogeum podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych w 2012 roku. Był nawet mały skandal, kiedy Strzępka z Demirskim wyszli z audycji Grzegorza Chlasty w TOK FM. - Spierdaliśmy stąd Demirski! K..., dość tego, chodźmy stąd, ja się już tak wkur..., że już osłabłam z tego wszystkiego! - krzyczała wściekła Strzępka. - Nie wytrzymam tego dłużej, Paweł, chodźmy stąd! Kto was hodował, k...? Kto was hodował?! Jestem przekonana, że większość słuchaczy też chce udusić redaktora, tak jak my.

- Zrozumiałam wtedy ludzi z dawnych środowisk opozycyjnych - mówi Strzępka, kiedy rozmawiamy o proteście. - W życiu możesz zrobić tylko jedną rewolucję, wszystko jedno, czy ci wyjdzie, czy nie. To najbardziej rozpaczliwe doświadczenie mojego życia.

- To jest igranie z ogniem - dodaje Demirski. - To nie jest zabawa, to ci niszczy duszę. Brzmi górnolotnie, jednak coś w tym jest. Dość długo się potem liże

- Miałam takie poczucie, jak robiliśmy „O dobru” - Monika Strzępka zaciąga się papierosem. - Wiesz, na fali tego hajdu protestowego, że coś jeszcze można. Że jesteś w stanie podnieść głowę i napluć w twarz komuś, kto niszczy ci życie. Że trzeba szukać pięknych ludzkich historii, że ktoś jest w stanie zatrzymać pociąg bez maszynisty. A dziś mam poczucie takiego smętu, że nie ma się co ludzić. Ten świat jest tak ułożony, że nawet taki gest nie jest w stanie niczego sprowokować.

Jak debiutanci

Pomyśl na teatralny serial w czasie, kiedy seriale przeżywają renesans, wydaje się pewnym strzałem, ofertą nie tylko dla ludzi zainteresowanych teatrem. Zwłaszcza, że w notkach prasowych wśród inspiracji pojawiają się wielkie przeboje: „House of Cards” czy „American Horror Story”.

- Sprzedajecie to świetnie - przyznaje. - Internet huczy od informacji, że w teatrze szykuje się polityczny horror w odcinkach.

- Sam nie wiem, jak to będzie - mówi Paweł Demirski. - Koniec końców o cało-

ści będziemy mogli mówić w czerwcu, jak będziemy grać całe sety. Wtedy będzie przychodzić na noc do teatru i będziesz wiedział, że idziesz na sześciogodzinny spektakl.

Ale projekt jest obarczony pewnym ryzykiem, bo przecież jednym z producentów jest IMKA Tomasza Karolaka, aktora kojarzonego przede wszystkim z kiepskimi polskimi serialami.

- Nie macie z tym problemu? - pytam. - Prywatny teatr, własność aktora znanego z seriali. A jeszcze niedawno pomstowaliście na Jandę.

- Producentami serialu są krakowska Łażnia i IMKA. Karolak powiedział nam, że możemy robić, co chcemy, nie będzie żadnych nacisków - zapewnia Demirski.

Z teatrem Karolaka współpracowali już kilka miesięcy temu w ramach festiwalu „Polska w IMCE”. Wystawili wtedy „Bitwę Warszawską”. Na festiwalu pokazano też między innymi „Pływanię” Krystiana Lupy i „Iluzje” Iwana Wyrzypajewa. Ale udział w festiwalu to jedno, a stała współpraca - coś zupełnie innego. Trudno sobie wyobrazić, że duet będzie mógł jeszcze kiedyś atakować ideowych przeciwników z dawnych, radykalnych pozycji.

- Oni są coraz bardziej dojrzały, doświadczeni - mówi Maciej Nowak, do niedawna szef Instytutu Teatralnego, zdeklarowany fan Strzępki i Demirskiego. - Kiedyś przez kilka sezonów dostawali pałą po głowie, teraz stali się częścią teatralnego establishmentu, ich pozycja jest niekwestionowana.

Znalezienie się w głównym nurcie nie jest łatwe dla żadnego radykała. Może więc serial to sygnał, że artyści wchodzą na nową drogę?

- Czujemy się trochę jak debiutanci - mówi Strzępka. - Na pewnym etapie naszego życia zaczęliśmy oglądać seriale, bo czuliśmy się upośledzeni społecznie. Wiesz, ludzie się spotykają i po 20 minutach zaczynają gadać albo o jedzeniu, albo o serialach.

- Czyli walka skończona? - pytam. Strzępka: - Ja chyba nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Demirski: - Smutno mi się zrobiło - zawiesza wzrok na paczce papierosów. - No jak? Trzeba przecież.



Napisz do autora
dawid.karpiuk@newsweek.pl